

*Ach, ... w tym Plastusiowie...*

W Plastusiowie przy ulicy Kownackiej w Kielcach słońce wstaje wcześniej. Najpierw wita przedszkolaków, a potem wszystkich jego mieszkańców, a jest ich tylu, że czasami o którymś się zapomni. Codziennie od rana słychać tutaj wrzaski, klekotanie, narzekanie i przekrzykiwanie. Wszyscy cichną, kiedy pojawi się uśmiechnięty Plastuś.

Ten niedzielny wiosenny poranek nie należał do spokojnych, a zaczęło się od dostojnego koguta Gienka, który nie dość, że wszystkich obudził, to jeszcze nie pozwalał na niedzielny spacer po wzgórzu Karczówki.

- Żaby, Motyle, Sowa, Biedronka, Pszczółki, proszę do mnie. Dziś zaczną się zawody - zaczął donośnym głosem Gienek.

- Jakie zawody, jakie zawody...?! - zahuczała Sowa.

- Sowo, mądra głowo, będziesz sędziowała - rozkazywał Gienek.

- Tego już za wiele! To ja chcę być sędzią - zaprotestował mały Miś.

- Nikt mnie nie prześcignie! - chwalił się kolorowy Motyl.

- Tak tylko ci się wydaje - spokojnym głosem stwierdziła Biedronka.

- A kto najlepiej ucieka przed Złośnikiem? - dopytywał kot Metka.

Nagle do Plastusiowa przybiegł pies, na którego wszyscy wołali Złośnik. Rozejrzał się, poszczekał jak na psa przystało, pokiwał głową i ani myślał słuchać Gienka. Zaczął gonić Metkę, że ten o mało nie wpadł do kreciej nory. Kogut zapał po raz kolejny tak głośno, że przerażony bociek Felek przysiadł na białym okienku. Ale ani myślał tam dłużej odpoczywać, bo coraz większy hałas bardzo go denerwował.

- Rozdzielam zadania! Kto chce wziąć udział w wyścigu, powinien podejść do Sowy - dalej tłumaczył kogut.

- Złośnik wyznaczy trasę. Krecik przygotowuje znaczki, które poprowadzą każdego do mety. Sowa z wysokich drzew będzie doglądała każdego, kto rozpocznie bieg. Miś zaczeka na wszystkich na Karczówce, tam pod bramą klasztoru - wyliczał Gienek.

- Czy mogę tam iść ze swoim miódzikiem? - dopytywał wystraszony Miś.

Wydawało się, że Gienek tak jest pochłonięty swoim pomysłem na wyścigi, że ani myśli odpowiadać łakomczuchowi. Kogut przestał mówić, bo Sowa teraz miała zabrać głos.

- Motyle, Bocian, Biedronka, Pszczółki - fruują. Piesek Złośnik, gąska Trela, zajaczek Gacek, kot Metka, żabki Frotki - biegną lub skaczą. Medale wręczy Plastuś - spokojnie wyjaśniała Sowa.

Wszyscy kręcili się, popychali, krzyczeli, dlatego nikt nie usłyszał, gdzie jest meta. Każdy chciał być blisko linii startowej, żeby jak najszybciej rozpocząć bieg, więc jeszcze bardziej przepychali się, obrażali, szczekali, klekotali, miauczeli, kumkali, a nie słuchali. Nagle rozległo się kuku - ryku Gienka, które oznaczało, że bieg rozpoczął się.

- Zaraz, zaraz... a ja co mam robić? Zapomnieliście o mnie ...! - ze łzami w oczach dopytywała myszka Drapka.

- Mogę biec, czy fruwać? - w ostatniej chwili zapytała gąska Trela.

- Masz być sobą i nikogo nie udawać - spokojnym głosem odpowiedział Plastuś.

Po chwili wszyscy zniknęli z oczu Sowy. Każdy chciał zdobyć medal, omijał malwy, głęboki staw, wysokie drzewa, zielone powoje, niziutkie stokrotki. Krecik był zawsze przed nimi, bo znał te tereny jak mało kto. Tylko od czasu do czasu wystawiał nos, aby sprawdzić, czy wszyscy biegną tą samą trasą. Słoneczko grzało coraz mocniej, dlatego kwiaty rozchylały swoje płatki, pokazując swój czar, jednocześnie wabiąc swoją słodyczą. Stokrotki kłaniały się wszystkim w pas. Zapach nektaru unosił się coraz bardziej nad zieloną trawką, listki leciutko dotykały się nawzajem, wiaterek delikatnie owiewał coraz bardziej zmęczonych biegaczy. Słońce znużyło Sowę, która nie widząc zawodników, zasnęła. Ale... to miała być tylko krótka drzemka...

*Opracowała*

*Renata Monika Jas*

*Dyrektor Przedszkola Samorządowego nr 14 im. Marii Kownackiej w Kielcach*